Nr 34. Kraków, 26 Sierpnia 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Dzieje narodu polskiego.

Bolesław Chrobry.

(Ciąg dalszy).

Pokój Budziszyński. — Wojna z Rusinami.

Smutnie zakończyła się ta 16-letnia wojna dla wszystkich, co przeciw Bolesławowi walczyli.

Niemcy, co aż o Wisłę mieli się oprzeć, pozostali za Łabą, bo kraj Łużyczan, o który im tak bardzo chodziło, musieli oddać Bolesławowi. Czesi myśleli, że w wojnie tej zyskają z pomocą cesarza Morawę, odeszli ze wstydem: Bolesław nie dał sobie nawet o tem wspomnieć, Morawa ze Słowacyą została przy Polsce. Połabianie, których Bolesław już w czasie wojny zagarnął, stracili niepodległość i musieli uznać Bolesława swoim monarchą: płacić daniny i dawać ludzi na wojnę. W mieście ich Lubuszu już dwa lata przed pokojem Budziszyńskim założył Bolesław biskupstwo dla szerzenia Wiary świętej między tym pogańskim narodem.



Jeszcze jeden zysk wielki był z tej wojny. Przed tą wojną Polska zawsze drżała przed potęgą niemiecką, a Niemcy zawsze tak mówili i pisali o Polsce, jakby ona podlegała cesarzom niemieckim. Teraz, po tej wojnie, przekonali się Polacy, że trzymając się razem, słuchając monarchów swoich, przy pomocy Bożej i Niemców tak dalece bać się nie potrzebują, Niemcom zaś wstyd nawet było teraz o tem wspominać, że Polska cesarzom podlega.

Radość musiała być po wszystkich ziemiach polskich ogromna, kiedy monarcha po tym pokoju Budziszyńskim wrócił do Gniezna. Zaczęli niektórzy rozpowiadać, że nastąpią teraz jakieś wielkie uroczystości kościelne, że wśród tych uroczystości Bolesław wdzieje na głowę koronę królewską, na znak, że naród polski ma własnego monarchę i nikomu nie podlega.

O koronie myślał Bolesław już dawniej, nie zapomniał o tem i teraz, ale koronować się jeszcze nie chciał, szkoda mu było czasu, który potrzebny mu był na co innego. Nie chciał nawet po szesnastoletniej wojnie odpocząć. Skoro tylko do Gniezna wrócił, kazał po wszystkich kościołach polskich odprawić solenne nabożeństwa na podziękowanie za zwycięstwa, odniesione nad Niemcami i zapowiedział zaraz nową wojnę.

Nie było już teraz domysłów: każdy wiedział, że

teraz na Ruś pójdzie, bo tylko jeszcze Ruś jedna nie poniosła kary za krzywdę wyrządzoną nieboszczykowi Mieczysławowi i nie oddała ziemi, którą zabrała, a w czasie ostatniej wojny z Niemcami się bratała i Bolesławowi przeszkadzała.

Były i inne powody do wojny.

Ten Włodzimierz, książę ruski, który to Mieczysławowi Ruś Czerwoną, t. j. dzisiejszą Galicyę wschodnią, odebrał, zaprowadził na Rusi wiarę chrześcijańską, ale nie zupełnie taką, jaką u nas Mieczysław I. Wziął on ją nie z Rzymu, jak my, lecz z Konstantynopola, gdzie teraz Turcy siedzą, a wtedy greccy cesarze panowali. Kto przyjął wiarę z Rzymu, mówiono wtedy, że jest wiary łacińskiej, kto z Konstantynopola, że greckiej. Między jedną a drugą wiarą była z początku tylko ta różnica, że greccy księża odprawiali nabożeństwo po słowiańsku, a rzymscy po łacinie. Z początku więc była to jedna wiara, a tylko dwa obrządki. Jeden zresztą dla wszystkich był Ojciec święty w Rzymie i jedna nauka Wiary świętej. Widoczną jednak było rzeczą, że między rzymskim a greckim czyli *wschodnim* obrządkiem (bo go i tak nazywają) przyjdzie wnet do rozerwania czyli do *schyzmy*, bo cesarze greccy usilnie do tego parli, jako ludzie bezbożni, którzy Kościołem rządzić i tak Wiarę Chrystusa Pana przeinaczyć chcieli, żeby ich złego sumienia nie krępowała.

W Konstantynopolu miewał Ojciec święty swego zastępcę dla kierowania sprawami Kościoła greckiego czyli patryarchę. Taki patryarcha powinien był we wszystkiem słuchać Ojca św. w Rzymie, ale czy nie mógł się trafić taki zły patryarcha, który ulegnie cesarzom greckim, Ojcu świętemu się sprzeniewierzy, błędy do Wiary świętej wprowadzi i schyzmę stworzy?

Za czasów Bolesława Chrobrego jeszcze się to nie stało, bo dopiero za jego wnuka, ale już dwu takich patryarchów było, co o mało do schyzmy nie doprowadzili.

Wiedział o tem wszystkiem nasz Bolesław doskonale i jako dbały o Wiarę świętą chrześcijanin, pragnął Ruś na dobrą zwrócić drogę. Wziął się do tego dobrze. Za Świętopełka, najstarszego syna Włodzimierza, wydał córkę swoją i wysłał z nią Biskupa. Ten wnet i Świętopełka do rzymskiego skłonił obrządku. Wtedy pokazało się naocznie, że nienawiść do Kościoła łacińskiego już była, choć patryarchowie jeszcze nie ogłosili się publicznie schyzmatykami. Włodzimierz wrzucił zaraz do więzienia syna z żoną i Biskupa i związał się z cesarzem Henrykiem przeciw Bolesławowi. Zabolało to naszego monarchę niezmiernie. On myślał, że z czasem weźmie na Rusi przewagę obrządek łaciński przez córkę jego i Świętopełka i powstanie tam wielkie państwo ruskie, prawdziwie chrześcijańskie, które Polskę przed pogańskimi narodami od wschodu zasłoni, a tu córka jego, która miała być matką królów w tym narodzie i w tem państwie, i Biskup rzymski, apostoł tej wiary, która Ruś miała tak wysoko postawić — w więzieniu! Jak nie miało zakrwawić się serce Bolesława?

Więc choć mu to nie w porę było, bo wojna z Niemcami wrzała, wpadł do Rusi, jak to on umiał, gwałtownie, niby burza z gradem i piorunami i szeroko

NIEBEZPIECZEŃSTWA
grożące Kościołowi w naszym kraju.

Mowa wypowiedziana na wiecu
przez **hr. Stanisława Tarnowskiego.**

(Ciąg dalszy).

Socyalizm jest skrzywieniem i nadużyciem uczuć dobrych; jest ich płodem, ale płodem potwornym, wyrodkiem. Powstał ze współczucia dla ubóstwa, z litości nad nędzą: ale skwasił się w zazdrość i wyrodził się w żądzę. W swoich krańcowych skutkach staje się on rosyjskim nihilizmem, żądzą zaprzeczenia i zwalenia wszystkiego, co jest, albo francuską utopią niemożliwej równości majątków. W swoich stopniach pośrednich, więcej umiarkowanych, nie uwzględnia on zbyt często istotnych warunków i wymagań pewnej pracy, a w następstwie swojem poddaje własność, co więcej prawo rodziców do wychowania dzieci, pod władzę niby społeczeństwa, którego podstawy tem samem obala. Czem on jest dla religii, dla rodziny, dla społeczeństwa, to mówiono tu obszernie wczoraj*). Jak go rozumie Kościół, i jak w skutku tego katolik winien rozróżniać prawa i potrzebę uboższych od teoryj wiodących do anarchii i tyranii, to wyłożone jest dostatecznie i każdemu jasne od czasu Encykliki *Rerum Novarum*, której zasady i znaczenie objaśnione były przed chwilą**).

Powtarzać byłoby zbyteczne. Dodać tylko potrzeba, że, jak wiemy, złe to szerzy się i u nas, z pewnym jednak miejscowym czy krajowym odcieniem. Socyalizm zagraniczny wyznaje się otwarcie i z pewną chlubą bezreligijnym, bezbożnym: religia nie obchodzi go nic, a on nad nią wyższy. Kto taki głupi, że jakąś mieć chce, niech ją sobie ma; zmądrzeje z czasem, albo mu się jakoś to głupstwo z głowy wybije. U nas zupełnie szczerym być on nie śmie. Wie, że gdyby odkrył tę swoją stronę przed rzemieślnikiem lub włościaninem, straciłby u niego wiarę, szacunek i wziętość. Tak więc,

*) Dr Jordan 5 lipca na pełnem posiedzeniu wiecu.

**) Wykład X. prałata Gnatowskiego.

zniszczył ziemie ruskie ogniem i mieczem. Włodzimierz wypuścił więźniów z lochu i już do śmierci swojej zachował pokój z Polską. Mógł tymczasem Bolesław ukończyć szczęśliwie wojnę z Niemcami, choć kto wie, czy Ruś nie przyczyniła się do tego, że na pokój w Budziszynie przystał, bo niektórzy piszą, że gdyby nie to, co się na Rusi po śmierci Włodzimierza wydarzyło, Bolesław byłby dalej wojnę z Niemcami prowadził, zagarnął Czechy i wszystkie ziemie słowiańskie po rzekę Łabę.

Trzy lata przed pokojem Budziszyńskim umarł Włodzimierz, zostawił po sobie nienawiść do Kościoła łacińskiego i kilku synów. Najstarszy Świętopełk, zięć Bolesława, objął rządy i znowu się pokazało, że schyzma już była, choć patryarchowie źli jeszcze jej nie ogłosili publicznie. Za namową popów i czerńców (tak zowią na Rusi księży i mnichów greckiej wiary) brat Jarosław zebrał wojsko, pobił Świętopełka, zajął Kijów, stolicę Rusi naddnieprzańskiej, sprzymierzył się z cesarzem Henrykiem i napadł na jakieś pograniczne miasto polskie. Córka Bolesława została w rękach nieprzyjacielskich, zięć przybył do Gniezna i błagał ojca o pomoc. To był właśnie powód, że Bolesław na pokój w Budziszynie przystał, koronacyę swoją odłożył i czemprędzej na Ruś wyruszył.

Pośpiech był potrzebny, bo Jarosław ogromne wojsko zebrał i z Kijowa ku Polsce zdążał. Kiedy Bolesław nad Bugiem stanął, już Rusini byli z drugiej strony. Wobec nieprzyjaciela źle było się przez rzekę przeprawiać, Rusini także uderzyć pierwsi nie chcieli. Może jedni i drudzy byliby się dłużej wahali, gdyby nie jeden okpiświat, czarnoksiężnik, bo Rusini choć chrześcijanie jeszcze w czarnoksiężników wierzyli i ze sobą ich wodzili. Ten zobaczył na brzegu polskiego monarchę, tak hajże go obelżywemi słowami nazywać i wołać: „Chodźno tu, chodź! to my ci tu wnet ten twój wielki brzuch rozprójemy". — Naprzód dzieci!" zawołał Bolesław, skoczył w Bug, a za nim całe chmary konnicy polskiej. Nim Rusini oczom swoim uwierzyć mogli, co się stało, już im konnica polska na karkach siedziała. Nie była to bitwa, ale rzeź, bo co miało począć ruskie wojsko źle uzbrojone, do wielkich wojen nieprzyzwyczajone z tem rycerstwem polskiem, które Niemców i dobrze wyćwiczonych i dobrze uzbrojonych nieraz w puch rozbijało i w pień wycinało? Przez kilka godzin nie było też bitwy, ale rzeź: ten tylko z Rusinów ocalał, co się gdzie w jakiej jamie ukrył, albo przed czasem w lasy zemknął: reszta niby snopy zakryła pobojowisko. *(C. d. n.)*

Padł swój na swego.

Pewien rzeźnik na niedzielę
Za rogatką kupił cielę
I zysk wielki z tego liczy,
Że cła nie da na granicy.
Dobry koncept w myśli nosi,
Gospodarza o psa prosi.

Gospodarz zły na celnika,
Przystał na koncept rzeźnika;
Wprzód worka w komorze szuka,

---

jak tak zwany liberalizm, lubi osłaniać się czasem katolickiemi pozorami, żeby uspokoić sumienia jednych swoich zwolenników, a drugich pozyskać, tak samo i socyalizm (tylko w innych sferach ludności) udaje czasem pobożnego i do pobożnych uczuć trafić się stara. Ten katolicyzm pozorny a obłudny, to jest przykra konieczność, której się złe dążności u nas poddają, żeby dobrych ludzi do siebie przyciągnąć i zagarnąć. Poddają się do czasu, obiecując sobie, że kiedyś da się maskę zrzucić, a z religijnem wyznaniem zrobić to, co w danych okolicznościach okaże się dogodniejszem. Społeczeństwo bez Boga, na samym człowieku i jego rozumie oparte, to ostateczny cel. X. Kajsiewicz mówi, że trzy były dotąd wielkie bunty przeciw Bogu i Jego prawom. Mahomet i jego muzułmaństwo, to był bunt zmysłów, ciała. Luter i protestantyzm, bunt rozumu. Teraz mamy trzeci i najgorszy, bunt woli. Czem jesteśmy, czem będziemy, co myślimy lub wierzymy, to wszystko jedno, byleśmy nie wierzyli w Boga: byleśmy Jego nie słuchali, nie chcemy Boga, ani z Nim być. To jest treść i kres dzisiejszego przeciw chrześcijańskiego buntu.

Dalsze złe, zewnętrzne także w swoim początku, ale takie, które przez długie trwanie stało się krajowem. To zabytki, skutki i ślady tak zwanego Józefinizmu. Bez otwartego, a przynajmniej bez krzyczącego gwałtu, bez prześladowania, przetworzyć nieznacznie Kościół na instytucyę pozornie tylko żywotną i samodzielną, w rzeczy państwu podległą i od niego zupełnie zależną. Działo się to istotnie tak nieznacznie, tak zręcznie, że Kościół sam, że Duchowieństwo, niezaczepiane, nieprześladowane, przywykało do tego stanu rzeczy, uważało go za naturalny, i nie czując swego upośledzenia, usypiało w błogim spokoju. Skutkiem było wielkie osłabienie powagi i władzy Biskupów, nietylko u ludzi świeckich, ale nawet u duchownych.

U ludzi świeckich znowu, ta długa bierność i zależność Kościoła, sprowadziła jego nieznajomość, jego niezrozumienie, jego zapomnienie. Zostawały kościoły, i nabożeństwa, i obrzędy i ich potrzeba nawet, ale świadomość katolickiej jedności i łączności, ale zrozumienie istoty Kościoła, ale znajomość i miłość tego żywego ciała, tego zgromadzenia wiernych, które pod jedną

Potem z budy ciągnie *Kruka*,
Zawiązuje go we worku,
Cielę wiąże na podwórku.

„Co tam macie?“ celnik pyta,
„Ot, psa przenoszę i kwita!“
„Oho! bratku, ja nie wierzę,
Pokaż mi to twoje zwierzę!“
Rzeźnik węzeł z worka smyka,
A *Kruk* wpada na celnika.

Rzeźnik worek trzyma w dłoni
I za *Krukiem* co tchu goni;
Celnik wsparty na poręczy,
Widzi, jak się rzeźnik męczy,
I śmieje się z niego szczerze,
Że uciekło mu to zwierzę.

Rzeźnik wraca na podwórek,
Tam już cielę wkłada w worek,
Kruka pozór mu nadano,
Nogi na krzyż powiązano;
By nie zdradził kto niecnota,
Kruczek pilnuje z pod płota.

Rzeźnik z workiem kroczył śmiało,
Choć mu cielę zbyt ciężało;
Celnik przy rogatce stoi,
Lecz psa dotykać się boi;
Po chwili z śmiechem wykrzyka:
To głupiec z tego rzeźnika!

Podał dla rozweselenia drugich
Maciej Rysak, włościanin.

Niektóre uchwały wiecu katolickiego w Krakowie.

Z pomiędzy wielu uchwał zapadłych na wiecu podaje *Krakus* niżej tylko te, które bliżej obchodzą włościan i mieszczan.

Sekcya rolnicza. Rezolucye w sprawie zapewnienia bytu samoistnych gospodarstw włościańskich. (Referent Dr Herman Czecz).

1. Wiec katolicki wyraża przekonanie, iż dzielenie samoistnych zagród włościańskich na drobne części stanowi główne niebezpieczeństwo dla istnienia, rozwoju i powodzenia stanu włościańskiego, którego szczytnem jest przeznaczeniem stanowić główną podporę ołtarza i tronu, oraz skutecznie odpierać zgubny wpływ nowych idei i prądów społeczno-ekonomicznych. Jako środki do osiągnięcia tego tak ważnego celu, uważa wiec katolicki za konieczne:

a) Zmianę państwowej (ewentualnie krajowej) ustawy spadkowej, orzekającej o sposobie dziedziczenia zagród włościańskich (mniejszych i średnich) na zasadzie dochodu, jaki przynoszą, jak również ułatwienie w drodze ustawodawczej łączenia posiadłości rozdrobnionych w zagrody, nadające się rozmiarami swojemi i dochodem, jaki dają, do kategoryi mniejszych lub średnich.

Nareszcie wydanie przepisów prawnych celem uchronienia zagród włościańskich od wcielenia ich w większe posiadłości.

b) Wiec katolicki uważa, iż wytworzenie funduszu na spłatę spół-spadkobierców, nie dziedziczących zagrody, przez obowiązkowe ubezpieczenie się dziedzica na

głową do jednego celu dąży, te zatarły się bardzo. Zatarły się nawet w rodzinach rdzennie polskich z krwi i kości — tem bardziej w tych licznych i dziś doskonale polskich, które od napływowych urzędników austryackich pochodząc, miały niejako we krwi niedostateczne, mylne pojęcie Kościoła i państwa. Złe to jest dziś mniej rozszerzone, niż pół, a nawet ćwierć wieku temu, jego granice ścieśniają się szczęśliwie, ale są jeszcze dość przestronne na to, by je za zawadę w naszem religijnem życiu słusznie można uważać.

Jest jedno jeszcze niebezpieczeństwo, zewnętrzne, bo nie z naszej krwi i natury pochodzi, ale i wewnętrzne, bo od wieków do nas przyrosłe. Jesteśmy tym na świecie krajem, który ma w sobie najwięcej ludności żydowskiej. W naszym wieku i państwie, gdzie różnica wyznania nie pociąga za sobą różnicy praw obywatelskich, ta część ludności rośnie widocznie w zamożność, we wpływ, w przewagę. Dopomaga jej do tego wrodzona wieloraka zdolność, zabiegliwość i oszczędność. Ale w tym naszym wieku, którego jedną z cech jest wszechstronna walka z chrześcijaństwem, lud ten — niegdyś wybrany, a kiedyś do przebaczenia przeznaczony — z natury rzeczy, samą logiką i koniecznością swojej wiary musi do walki należeć i w niej wiele znaczyć. W całej Europie też widzi się żydów we wszystkich przeciwnych chrześcijaństwu pismach, stowarzyszeniach, działaniach. U nas, przez ich wielką liczbę, przez ciągłe i nieuniknione stosunki ze wszystkiemi warstwami ludności, kwestya ta może być groźniejszą i trudniejszą, niż gdzieindziej.

Jak ją rozwiązać? Może wskaże to i przyniesie czas. Dziś widzimy tylko i wiemy, jak rozwiązywać nie należy.

We Francyi, w Niemczech, po części już nawet w Austryi, ludność, przestraszona bogactwem i wzmagającym się wpływem żydów, zaczyna ich mieć w nienawiści. Rzecz ciekawa, te same kraje i społeczeństwa, które pierwsze uwierzyły i ogłosiły, że wyznanie, że pojęcie stosunku człowieka do Boga nie stanowi między ludźmi różnicy żadnej, te, które pierwsze wprowadziły w życie tę zasadę, że prawu i państwu nic do Pana Boga a Jemu nic do nich — te same, zaledwo zniosły

życie, o ile wzgląd na stan zdrowotny kandydata zgadzałby się z warunkami, statutami Towarzystw ubezpieczeń zastrzeżonemi, powinno być wprowadzone w drodze osobnej ustawy. Funduszu na opłacenie tegoż ubezpieczenia dostarczyłyby kwoty powstałe z opustu w podatku gruntowym przy zaprowadzeniu nowego podatku osobisto-dochodowego. Przewyżki te mogłyby zatrzymywać na ten cel kasy podatkowe, a najwłaściwiej byłoby, aby autonomiczne zakłady ubezpieczeń zostawały pod kontrolą rządową obok kas podatkowych.

c) Wiec katolicki uważa ściste ograniczenie ustawodawcze wolności obciążania zagród włościańskich za konieczne.

2. Wiec katolicki żywi przekonanie, iż dla uregulowania długów, ciążących na zagrodach włościańskich potrzebna jest niezbędnie instytucya, która zajęłaby się urządzeniem t. zw. „włości rentowych“ wobec których

3. uważa wiec katolicki zaprowadzenie kas Raiffeisenowskich dla włościan za najwłaściwsze do wprowadzenia w miejsce używanego dziś systemu kredytowego i wzywa reprezentacye powiatowe i autonomiczne, Towarzystwa rolnicze i zarząd Kółek rolniczych, oraz wszystkich ludzi, dobro kraju na celu mających, do jak najrychlejszego kas tych zakładania.

4. Wiec katolicki wierzy, iż wszelkiemi sposobami dążyć należy do ustawodawczej zmiany przepisów egzekucyjnych — tak co do należytości prywatnych, jak i co do podatków, a to w tym kierunku, ażeby potrzeby włościan i możność dalszego prowadzenia gospodarstw więcej uwzględniane były.

5. Wiec katolicki wzywa nakoniec ludzi dobrej woli, a szczególnie posłów, aby dołożyli usilnych starań ku wywołaniu zarządzeń rezolucyami powyższemi objętych.

Rezolucye w sprawie opieki nad wychodźtwem i Towarzystwo św. Rafała. (Referent prof. Maksymilian Thullié).

1. Wiec katolicki w Krakowie poleca gorąco wszystkim katolikom wspieranie i przystępowanie do austryackiego Towarzystwa św. Rafała dla opieki nad katolickimi wychodźcami i uprasza, zwłaszcza Przewiel. Duchowieństwo o popieranie Towarzystwa i organizacyi Komitetów dyecezyalnych we wszystkich dyecezyach, i ew. Komitetu krajowego.

2. Wiec katolicki w Krakowie przestrzega przed lekkomyślnem wychodźtwem do Ameryki i wzywa tych, którzy są stanowczo zdecydowani do wychodźtwa, aby się udawali pod opiekę Towarzystwa św. Rafała.

3. Wiec katolicki w Krakowie przestrzega wszystkich katolików, a zwłaszcza katolików obrządku greckiego, przed wychodźtwem do Rosyi, gdzie Unici zmuszeni są zaprzeć się wiary katolickiej i przejść na schyzmę. Wiec wzywa wszystkich katolików Galicyi wschodniej, aby, dopomagając Duchowieństwu, oświecali lud w tym względzie i zwracali uwagę na to, że Unici, przekraczający granicę rosyjską, narażają się na utratę Zbawienia.

4. Wiec katolicki uprasza prasę katolicką, aby wspierała cele Towarzystwa św. Rafała, obznajmiając publiczność z organizacyą, celem i środkami Towarzystwa.

5. Wiec katolicki w Krakowie uznaje wobec wiel-

---

między żydem a chrześcijaninem różnicę, opartą na wyznaniu, na wierze w Chrystusa Pana, uczuły żywo różnicę krwi i nienawiść żyda, jako człowieka innego plemienia. Ma to już nawet swoją utartą nazwę: słyszy i czyta się wszędzie o antysemityzmie.

Ten jest zasadniczo zły, a praktycznie niebezpieczny. Zły, bo niechrześcijański, niesprawiedliwy, niemiłosierny. Nie godzi się bliźniego nienawidzieć za to, że go Bóg stworzył tem, czem go stworzył, a czem innem jak mnie. Niebezpieczny zaś w praktyce mógłby ten tak zwany antysemityzm być bardzo, bo nikt nigdy nie wie i nie przewidzi, gdzie się zatrzyma, dokąd dojdzie raz podżegnięta i rozkiełznana nienawiść jednej części ludności przeciw drugiej. U nas zwłaszcza, gdzie żyd, rozrzucony po całej przestrzeni ziemi, zmieszany jest z ludnością wiejską, i jej nieraz ciężki, u nas to niebezpieczeństwo mogłoby być gorszem niż gdzieindziej. Niech nas Bóg broni od antysemityzmu.

A więc cóż mamy robić? Daj się zagarnąć, pochłonąć, materyalnie wydziedziczyć, a moralnie i społecznie owładnąć? Jest to jedna z tych spraw, w których społeczeństwo samo sobie pomódz musi, samo tylko pomódz sobie może. Jakiemi sposobami? Temi samemi, uczciwemi, godziwemi, prawnemi, któremi już pomagać sobie zaczęło. Ograniczenie pijaństwa i lichwy wydało już widoczne, dotykalne dobre skutki. Chrześcijańskie sklepiki i spółki handlowe, choć tak młode, wydają je także. Jeżeli żyd zręczniej od nas i prędzej wyzyskał, nieraz na naszą szkodę, te ułatwienia, jakie znalazł w dzisiejszych prawach, to prawa te same przysługują i nam, drogi te same stoją i nam otworem. Zaczynamy na nie wchodzić przez sklepiki, przez spółki handlowe, przez stowarzyszenia handlowe i rękodzielnicze; na tej drodze, prawda, że powolnej, ale pewnej i prostej leży ta równowaga środków pieniężnych, której nam brak, to zdobycie przemysłu i handlu, którešmy przed wiekami z rąk wypuścili.

Ale oprócz tego, co kiedyś zyskać można, jest to, czego dziś nie utracić, co dziś zabezpieczyć trzeba — przewaga moralna, i ziemia. Jedna z drugą bardzo złączona. Tu jest obowiązek katolickiego i polskiego sumienia, tu jest grzech przeciw jednemu i drugiemu.

kiego braku księży polskich w koloniach polskich w Brazylii za rzecz pożądaną, aby jakie zgromadzenie zakonne zechciało objąć duszpasterstwo Polaków w Brazylii.

Rezolucya w sprawie chrześcijańskich sklepików wiejskich. (Referent p. Stanisław Dąmbski).

Wiec katolicki wyraża przekonanie, że ruchowi zakładania sklepów chrześcijańskich po wsiach i miasteczkach naszego kraju, winny wszystkie warstwy i koła społeczeństwa naszego dać najsilniejsze poparcie i ująć ten ruch w formy „Towarzystw spożywczych z zasadą współudziału konsumenta w zysku, dla zapewnienia dodatniego wpływu tych instytucyj na stosunki ekonomiczno-społeczne“.

Sekcya przemysłowo-ekonomiczna. Sekcya ta pracowała nie mniej gorliwie od sekcyi rolniczej i powzięła wiele uchwał, z których najważniejsze są następujące:

Prof. *Jordan* mówił o wychowaniu młodzieży rzemieślniczej i na podstawie jego wywodów przyjęto wniosek: Wiec katolicki w Krakowie uznaje potrzebę, aby w każdem większem mieście powstały stowarzyszenia katolickie, któreby się opieką nad młodzieżą rzemieślniczą zajęły.

Poseł X. Dr *Kopyciński* mówił o udziale Duchowieństwa w stowarzyszeniach rzemieślniczych i na jego wniosek uchwalono: 1) Zajęcie się stanem robotniczym, rękodzielniczym i przemysłowym w naszym kraju należy „w pierwszym rzędzie do Duchowieństwa katolickiego wszystkich obrzędów“.

Wiec katolicki odwołuje się przeto do gorliwości i patryotyzmu całego Duchowieństwa w kraju z prośbą, aby brało czynny udział w zawiązywaniu i kierownictwie stowarzyszeń robotniczych, przemysłowych i rękodzielniczych. 2) Wiec katolicki w przekonaniu, że towarzyskie i społeczne stosunki naszych przemysłowców potrzebują reformy i że ta reforma trwale i skutecznie tylko na zasadach religii katolickiej, przy jednomyślnym współudziale w pracy ze strony Kościoła i państwa, w duchu prawdziwej sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej może być dokonaną, zaleca: tworzenie stowarzyszeń ku wzajemnej pomocy we wszystkich miejscowościach, gdzie fabryki, przemysł i rękodzielnictwo istnieje, a to na zasadach chrześcijańskich. Jako takie stowarzyszenia, poleca wiec katolicki: chrześcijańskie stowarzyszenia robotników, czeladników, rękodzielników, przemysłowców, włościan; kasy chorych, kasy pogrzebowe; kasy oszczędności i pożyczkowe; nadto stowarzyszenia humanitarne dla zabezpieczenia losu: inwalidów, wdów i sierót. 3) Wiec katolicki w Krakowie zaleca zakładanie wszędzie Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, tylekroć przez Ojca św. Leona XIII polecanego, tem bardziej, że założenie i kierownictwo nie jest uciążliwe, a skuteczna działalność nadzwyczajna i dla naszych czasów najodpowiedniejsza.

(Dok. nast.)

Wiadomości weterynarskie.

A. Owady pasożytujące u zwierząt na pastwiskach.

1. Gzy czyli gziki.

W miesiącach letnich, od początku lipca do końca września, w czasie pięknej i suchej pogody uwijają

Tym grzechem — dziś niestety częstym — jest oddawanie, sprzedawanie ziemi, a choćby tylko wypuszczanie jej dzierżawą, w ręce niechrześcijańskie. Kłopotu można się przez to zbyć, można nawet zrobić dobry interes. Ale jakim kosztem, i co się przy tym dobrym interesie traci, a przynajmniej naraża? Samą podstawę religijnej i narodowej przyszłości narodu.

Mniej tu winien, choć i on także, włościanin, długami przyciśnięty, nieraz oszukany, nie wiedzący, jak sobie radzić. Ale większy właściciel, ale szlachcic, z ojczyzną i swoim szlacheckim honorem na ustach, ten ma i grzech i wstyd większy. Wiec katolicki, i z katolickiego i z polskiego sumienia i stanowiska, to powiedzieć, to potępić musi.

Ubożsi mają jeden zwyczaj, potrzebą nieraz wytłómaczony, ale zły i niebezpieczny, przyjmowania służby w domach, gdzie dla ich religijnego wyznania i obyczaju nietylko względu nie ma, ale często jest zły przykład i niebezpieczeństwo. Wszyscy, ubożsi i bogatsi, a znowu bogatszym wybaczyć to trudniej, mamy ten zły zwyczaj, że w kupnach naszych dajemy pierwszeństwo żydom nad katolikami. Wielką, a prawie niezwyciężoną pokusą bywa tu taniość, niższa cena, a na to już kupujący sam poradzić nie może, tu strona druga, chrześcijański kupiec, lub rękodzielnik, musi mu przyjść z pomocą i tę różnicę ceny, dla kupującego często znaczną, zrobić mniejszą.

Wszystko to i godziwe i możliwe, od nas zależne, środki obrony. A obrona potrzebna jest bardzo, bo jeżeli jej sobie rychło i energicznie nie damy, może być źle pod niejednym względem. Powie kto może, że to środki małe i nie prędko pomogą? a czy mamy skuteczniejsze i prędsze? Tak małe, jak są, już sprowadziły pewną zmianę na lepsze: stale użyte, rozpowszechnione, mogą sprowadzić ich więcej. Nie gardźmy małemi środkami, nieraz one duże skutki wydają, byle się nie lenić ich użyć. Żydzi sami mogą nam być przykładem: małemi środkami, z małych początków doszli do swego dzisiejszego bogactwa i znaczenia.

A teraz parę słów jeszcze — krótkich, bo czasu, a słuchaczom cierpliwości nie stanie, o tych niebezpie-

się na pastwiskach w godzinach południowych owady dwuskrzydlne rozmaitej barwy i różnego kształtu, nieco do pszczół podobne, które gzami czyli gzikami nazywamy. W locie wydają one głośny brzęk, który niepokoi zwierzęta. Gąsienice tych owadów żyją w ciele koni, bydła i owiec przez 9 do 10 miesięcy, trapią zwierzę niemi nawiedzone i wywołują choroby. Gzików znamy kilkanaście gatunków, u nas najczęściej pojawiają się:

a) *Giez koński*. Samica krąży około pasących się koni, siada na ich skórze i składa tam jajka, których ilość czasem do kilkuset dochodzi. Z jajek tych o kształcie podłużnym, jajowatym, barwie początkowo białej a później żółtej, wylęgają się małe gąsieniczki, opatrzone na główce dwoma haczykami, za pomocą których przyczepiają się gąsienice do skóry i drażnią je bezustannie. Chcąc sobie ulżyć, konie zlizują gąsieniczki, które czepiają się języka. Tym sposobem dostają się do pyska, skąd wraz z pokarmem do żołądka. W żołądku gąsienice znacznie podrastają, kolor ich początkowo czerwony zamienia się w brunatno żółty; przeobrażają się, a ciało ich ostatecznie składa się z 11 pierścieni uzbrojonych dwoma rzędami kolców. Usta zaopatrzone są w haczyki, którymi przyczepiają się do błony śluzowej żołądka i jelit i żyją tam przez cały czas pobytu krwią zwierzęcia. Konie najczęściej wcale z tego nie chorują, gdy jednak gąsienic jest znaczniejsza ilość, powstaje nieraz zapalenie żołądka, a zwierzęta cierpią na kolki. Gąsienice gzika okazują odporność nawet dla silnych trucizn, przeto nie ma środka na wytępienie ich podczas pobytu ich w żołądku konia.

Po upływie 9 miesięcy gąsienice opuszczają żołądek, posuwają się wzdłuż jelit i odchodzą z kałem. Podczas wędrówki tej przyczepiają się czasem do odbytnicy, wywołują silne swędzenie, a konie trą się wtedy zadem o ściany i t. d.

Gdy gąsienica gzika wydostanie się na zewnątrz, zagrzebuje się w ziemi lub w kale, a po upływie 24 godzin przeobraża się w poczwarkę, z której po miesiącu wydobywa się zupełnie rozwinięty owad.

Ponieważ usunięcie gąsienicy gzika z żołądka jest niemożliwe, przeto należy konie chronić przed tym owadem częstem czyszczeniem i pławieniem; przez to odpadają jajka gzika przylepione do włosów.

b) *Giez bydlęcy* donośnie brzęczy w szybkim locie. Bydło się niepokoi, ryczy, ucieka z wzniesionym ogonem i stara się chronić do wody lub stajni. Niepokój ten nazywają gdzieniegdzie „gzeniem się bydła“.

Samica napada najczęściej i składa jajka na grzbiecie bydła młodszego, cieląt i jałownika. Jajka są podłużne, koloru białego, pokryte skorupką, a na tylnym końcu znajduje się brunatny wyrostek, którym czepiają się włosów. Gąsieniczki wylęgłe z jajek przebijają skórę i pod nią następnie się rozwijają prawie przez 10 miesięcy. W tym czasie trzy razy się przeobrażają. W pierwszych 5 miesiącach są koloru białego, w szóstym siwo-żółtego, a w ostatnich miesiącach koloru brunatnego lub czarnego. Gąsienica rozwinięta składa się z 11 pierścieni. Ostatni opatrzony jest twardemi kolcami.

Przebita skóra zrazu nie obrzmiewa, dopiero w miarę wzrostu gąsienicy powstaje guz, dochodzący czasem nawet wielkości pięści. Na boku guza znachodzi się

---

czeństwach wiary, które my nosimy sami w sobie, w naszych usposobieniach, charakterach, zwyczajach.

Że w ludzie wiejskim wiary czystej, niewzruszonej, u nas najwięcej, to mówią zgodnie duchowni, pasterze i spowiednicy, zatem najlepsi świadkowie: to świadek świecki z obserwacyi swojej wynosi i stwierdza. Czy i jemu niebezpieczeństwo nie grozi? czy z rozszerzonym zakresem czytania nie będzie narażony na te same półmędrkowstwa, które my przebywaliśmy w przeszłym i w tym już wieku, a z których wielu nas dotąd jeszcze nie wyszło? Za to ręczyć nie można; owszem można przypuszczać i obawiać się, że w niejednym umyśle utkwi i przyjmie się złe ziarno, padające z pozornie mądrych ust lub książek. Społeczeństwo, władze, mają obowiązek i w znacznej mierze możność, zapobiegania złemu przez szkołę, przez dobre wychowanie i dobry wybór wiejskich nauczycieli. Ludzie, którzy piszą, mają obowiązek dostarczania pism i książek katolickich, uczciwych, zdrowych. Ale to nie wystarczy, i ta ludność wiejska musi się strzedz i zabezpieczyć sama. Jeżeli nie chce, żeby jej przyszłe pokolenia miały głowy przewrócone, a sumienia przewrotne, jeżeli chce, żeby zachowały Boga w sercu, Jego przykazania w życiu, a Jego pacierz na ustach, niech baczą pilnie na to, co czytają sami, na to, co synom i córkom czytać dają, lub pozwalają. Nie łatwo to, ale trzeba koniecznie rozpoznać i rozróżnić, co jest rzetelne, a co obłudnie tylko katolickie i uczciwe.

U nas Polaków zresztą, co się najczęściej dostrzedz daje — z żalem — to przy usposobieniu uczciwem, woli i statku stosunkowo nie dosyć, a wskutek tego i w rzeczach religii uczucia raczej dużo, przekonania i zasad za mało. Żyjemy nieraz tak, jak żeby wiara nie obowiązywała nas do zachowywania kościelnych przepisów, do posłuszeństwa, jak żebyśmy nakształt protestantów sami byli sędziami tego, co nam wolno, a co nie.

(Dokończenie nastąpi.)

mały otwór prowadzący do wnętrza guza, w którym żywi się gąsienica ropą. Po upływie 9—10 miesięcy, zazwyczaj zrana wypada gąsienica; po 36 godzinach przeobraża się w poczwarkę, z niej po 6 tygodniach wykluwa się owad zupełnie rozwinięty.

Guzy, które gzik wytwarza, nie szkodzą zwierzęciu; w niektórych okolicach utrzymują nawet, że to jest oznaką zdrowia. Jeżeli jednak na zwierzęciu znajduje się tych guzów więcej (czasem nawet przeszło 40), natenczas bydlę chudnie, daje mniej mleka, a kiedy się je zabije, skóra cała podziurawiona nie ma żadnej wartości. *(C. d. n.)*

Dumania Walentego.



Siedzimy sobie tamtej niedzieli po nieszporach pod lipą wójtową, a tu idzie Śmigusów syn, ten, co go to ze szkół wypędzili.

— Patrzcie się — powiadam — co się to teraz z tym chłopakiem dzieje, wstyd go nawet na ludzi popatrzyć.

Niektórzy nie wiedzieli, jak do tego wypędzenia przyszło, więc musiałem im opowiedzieć, co on sam o tem u X. Kanonika mówił.

Chciał się już wrócić, jak nas zobaczył, ale wójt bardzo grzecznie zaprosili go pod lipę.

— A i czegóż tak — powiadają — stroni pan od ludzi? Co się stało, to się już nie odstanie — przepadło!

— Prawda, moi zacni gospodarze — powiada Śmigus — że się nie odstanie, ale przecież musi to człowieka gryźć, jak młodość i całe życie zmarnuje przez głupotę. Gdyby nie *Przyjaciel ludu*, byłbym człowiekiem, a tak wszystko stracone....

— Że się też to pan — powiadają Brzdęk — zawczasu z tych sideł nie wycofał?

— Jak się to wszystko stało — powiada Śmigus — to już Walenty w 28 numerze *Krakusa* w swoich *Dumaniach* opisali. Darować sobie tylko tego rzeczywiście nie mogę, żem wcześniej z tego tajnego towarzystwa się nie wymigał, przynajmniej wtedy, jak poseł *Kramarczyk*, włościanin z Osieka, jednego *masońskiego usłużnika* we Lwowie wygrzmocił. Trzeba było mi już wtedy zrozumieć, że *Przyjaciel ludu* to nieszczęście. Przychodziło mi to już do głowy, ale zgłupili mnie posłowie z miast, którzy onego *masońskiego usłużnika* wzięli w obronę. No, dziś już ich znam, ale wtedy przez myśl mi nie przeszło, żeby złych ludzi popierali. A czy słyszeliście, co się niedawno stało?

— A cóż takiego? — zapytujemy.

— Oto — powiada Śmigus — nasi polscy rewolucyoniści, zwani socyalistami, zrobili sobie zjazd w Wiedniu i tam radzili o powszechnych, bezpośrednich wyborach czyli o *powszechnem głosowaniu*. Trąbi to wciąż *Przyjaciel ludu*, który właściwie *Nieprzyjacielem* powinien się nazywać. Trąbi to, bo wie, że powszechne głosowanie oddałoby naród w ręce rewolucyonistów. Tak ci rewolucyoniści zaprosili na ten zjazd w Wiedniu i naszych posłów z miast. Nie pojechali oni tam wprawdzie, żeby się przed całym narodem nie zbłaźnić, ale jeden z nich, poseł krakowski do Rady państwa, napisał do tych rewolucyonistów list, że na powszechne głosowanie się zgadza, tylko żeby nie głosowali ci, którzy czytać i pisać nie umieją.

— A czyby to było źle? — zapytujemy.

— Po tem właśnie poznać najlepiepiej faryzeuszów. Odsunąć od głosowania tych, co czytać i pisać nie umieją, to znaczy odsunąć od głosowania chłopów, boć między chłopami najwięcej takich, co czytać i pisać nie umieją. Najuczciwszy i najzacniejszy gospodarz ze wsi nie miałby głosu, a ostatni wyrzutek miejski, co czytać i pisać umie, kierowałby narodem, zwalal ciężary z miast na wsie i dwory i rychtował rewolucyę. A wtedy i o rewolucyę byłoby łatwiej, bo nie głosowaliby przeważnie chłopi, a dworów nie tak dużo, więcby je łatwo było przegłosować. Prawda, że i po miastach są dobrzy ludzie, ale więcej przywłoków różnych, więcej złośliwej i rewolucyjnej gawiedzi i taby właśnie dowodziła.

— Mądrzy ci rewolucyoniści i ten pan poseł z Krakowa — powiadamy — ale się chyba smakiem obejdą.

— I ja tak myślę — powiada Śmigus — ale z tego przykładu możecie zrozumieć, jakie to faryzeusze i jak łatwo obałamucić wiejskiego człowieka, który ich podstępów nie zna.

— My się też nie dziwimy — powiada Brzdęk — że pana obałamucili, żałujemy tylko pana okropnie.

— Co do mnie — powiada Śmigus — to i młodość moja, niedoświadczenie moje przyczyniło się do mojej zguby, ale co do mnie, to już przepadło; chodzi już tylko o to, żeby po wsiach ludzie nie dawali się bałamucić i takich pism, jak *Przyjaciel ludu*, jak *Wieniec* i *Pszczółka* nie prenumerowali.

— A nieszczęsny — powiada Śmigus — i ten redaktor *Wieńca* i *Pszczółki*. Jak ten poseł z Krakowa wysłał list na zjazd rewolucyonistów do Wiednia, tak znowu ten redaktor wyprawił telegrafem pozdrowienie na jedno zebranie anarchistów naszych pod rządem pruskim. Czytajcie, kto to tam był na tem zebraniu!

Pokazuje nam Śmigus jednę katolicką gazetę polską z pod rządu pruskiego, a w niej czytamy, jacy się to tam ludzie zebrali:

„Wyrzutki społeczeństwa, które się tylko przy rewolucyach i tego rodzaju zaburzeniach pokazują; ludzie, którzy nic nie mają do stracenia. Przytem banda niedorostków, którzy nawet nie mają prawa do głosowania, a nareszcie socyaliści, którzy zawsze są na miejscu, gdy chodzi o zrywanie zebrań i o inne burdy“.

Z takimi to ludźmi łączy się ten redaktor *Wieńca* i *Pszczółki*.

— To strach — powiadamy — co się to teraz po świecie dzieje. Jak to trzeba być ostrożnym i uważnym na wszystko.

— A cóż teraz, pan Michał, zrobi ze sobą? — powiadamy do Śmigusa.

— Tak mnie ci rewolucyoniści ubrali — powiada Śmigus — że prawie nie ma dla mnie ratunku. Wszędzie jestem podejrzany, nikt mnie nigdzie przyjąć nie chce. W Bogu tylko pokładam nadzieję i w X. Kanoniku, który wciąż za mną starania robi....

Wiadomości polityczne.

Wszystkie *masony* i ich *usłużnicy* spiknęli się teraz na to, żeby braci naszych pod rządem pruskim obałamucić. *Bismarck*, ów najzaciętszy wróg naszej Wiary św. i naszego Kościoła, gazety schyzmatyckie w Rosyi, żydowskie w Austryi, np. wiedeńska *Neue freie Presse* — to wszystko wścieka się ze złości, że posłowie polscy w Berlinie nie za Bismarckiem, lecz za szlachetnym cesarzem Wilhelmem się oświadczyli i za jego projektem wojskowym głosowali. Tę zaciekłość ich łatwo zrozumieć, boć wróg musi się gniewać, jeżeli widzi, że ten, którego on pragnie utopić choćby w łyżce wody, postępuje tak, że zamiast upadać dźwiga się i podnosi. Już sama ta zaciekłość najsroższych nieprzyjaciół naszych dowodzi, jak mądrze poczęli sobie posłowie nasi w Berlinie i pokazuje, jaka wdzięczność, jaka cześć i chwała należy się posłom naszym od całego narodu polskiego. *Krakus*, który z chłopa pochodzi i najskrytsze tajniki ludu prostego zna, wie o tem dobrze, że jak Polska długa i szeroka wszystko chłopstwo i uczciwe, katolickie mieszczaństwo stanęłoby po stronie tych posłów, jak stoi katolicka szlachta i Duchowieństwo. Na nieszczęście mamy jednak w narodzie naszym *masońskich usłużników* to jest liberałów i socyalistów, łączących się zawsze z żydami, a paskudztwo to niby trąd jadowity na zdrowem, katolickiem ciele narodu naszego razem z *Bismarckiem*, razem z *schyzmatykami* i *żydami* urządza teraz zebrania bezustanku, a na tych zebraniach czcigodnych posłów naszych odsądza od czci i wiary i nierozumnych bałamuci. U nas w Galicyi tych zjazdów niema, ale i tutejsi *masońscy usłużnicy* tamtym wtórują i komu mogą zdrowy rozum odbierają. Nam chłopom i wszystkim katolikom po wsiach i miastach trzeba to sobie dobrze zapamiętać i wiedzieć, że dzieje się to w gazetach wydawanych przez socyalistów i posłów z miast, stanowiących w naszym Sejmie tak zwaną *lewicę*. Tych należy przy najbliższych wyborach puścić z kwitkiem. Niech idą sobie po mandaty do swoich przyjaciół: do Bismarcka, do schyzmatyków i do żydów wiedeńskich, nie do nas katolików i Polaków.

W tej chwili właśnie odbywają się we *Francyi* wybory do *parlamentu*. Naród tam wiele ucierpiał od *masonów* i ich *usłużników*, ale wątpić trzeba, czy ich teraz od rządu usunie, bo gdzie jest powszechne głosowanie, jak we Francyi, tam zawsze wypadają wybory głównie na korzyść *masoństwa*. Byłby prawie cud, gdyby teraz stało się we Francyi inaczej.

Nie słychać zresztą nic ciekawego, a smutnych wieści nie brak, mianowicie o cholerze. Najmocniej grasuje ona w Rosyi, gdzie przezimowała i na Węgrzech. Z głębi Rosyi przedostała się już do Królestwa Polskiego, a z robotnikami przyjechała już i do naszego kraju. Bać się nie trzeba, bo to najgorzej, ale należy dokładać wszelkich starań, żeby się nie rozszerzyła, boć strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Korespondencye „Krakusa“.

Z pod Nowego Sącza.

Czytając już dłuższy czas *Krakusa*, szczególniej zaciekawiały mię te listy od czytelników i przyjaciół *Krakusa*, a widząc, jak inni czytelnicy piszą różne ładne pogawędki, chcę i ja donieść *Krakusowi*, co tu u nas dobrego, a coby poprawić należało. Już to ślicznie przedstawił w swej mowie, wypowiedzianej na wiecu katolickim w Krakowie, sprawę socyalną prof.

Dr Henryk *Jordan*, a stosunki, w jakich zostajemy, i stanowisko, jakie wobec żydów zająć powinniśmy, hr. Stanisław *Tarnowski*.

Co się tyczy *socyalistów*, to tych jeszcze, Bogu dzięki, do tego czasu w naszej okolicy nie widać, a chociażby i przybyli, to jest nadzieja, że tu gruntu do swych niecnych zamiarów nie znajdą. Grozi nam jednak niebezpieczeństwo ze strony żydów. Dwoma szczególniej sposobami ci nas pokonują, t. j. handlem, którym zdobyli pieniądze, a pieniądzmi rugują z ziemi. Pod względem handlu, to dzięki Towarzystwu oświaty ludowej jakoteż inicyatorom Kółek rolniczych, powstają i w naszej okolicy sądeckiej prawie z każdym miesiącem nowe Czytelnie i Kółka rolnicze, a przy tych lubo z wielkiemi przeszkodami ze strony żydów także sklepiki katolickie, które dobre owoce wydają. Lud bowiem nie jest teraz tak bezkarnie przez handle żydowskie wyzyskiwany, bo wobec sklepików katolickich zmuszeni są i oni przynajmniej po umiarkowanych cenach towary sprzedawać. Życzyćby sobie tylko należało, aby w każdej parafii i większej wiosce sklep katolicki powstał, a przy sumiennem prowadzeniu jakoteż solidarnem poparciu kupujących, można być pewnym, że z tej strony nie potrzebujemy obawiać się żydowskiej przemocy.

(Aby ułatwić powstanie sklepików chrześcijańskich jakoteż położyć tamę nadużyciu dzisiejszej młodzieży, gdzie podrostek gęsi pasie, a papierosa w ustach trzyma i to za pieniądze lub towar podejrzanym nieraz sposobem zdobyty; pożądanem byłoby, żeby Wysoki Rząd w pierwszym rzędzie trafiki sklepikom katolickim dzierżawił, a w takim razie przyczyniłby się wiele do umoralnienia młodzieży i do podniesienia sklepików katolickich).

Ale z drugiej strony zagraża tu niebezpieczeństwo, bo jak w Poznańskiem odbywa się kolonizacya Niemców, tak u nas szybkim krokiem postępuje kolonizacya żydów. Dość wspomnieć, że w jednej z tutejszych parafij w przeciągu prawie 6 lat, trzy obszary dworskie dostały się w ręce żydów, a trzy już dzierżawią. Który zaś obszar dworski żyd dzierżawi, to i tego zwykle posiadaczem zostaje, bo żyd dzierżawca czuje się zwykle i jego współwłaścicielem. Zwykłym zaś sposobem żydów do nabycia dworu jest ten, że najprzód stara się wślizgnąć w obszar pożyczeniem pieniędzy właścicielowi, następnie stara się ułatwić spłatę długu zdobyciem dzierżawy, poczem dalej zasila właściciela pieniądzmi, a w końcu mu już tylko przymusowym sposobem resztę dopłaca itp. dzierżawca w jarmułce — staje się wkrótce posiadaczem dworu.

Smutny tylko objaw mam do zanotowania, że dawniejsi właściciele prędzej byli skłonniejsi do załatwienia sprzedaży obszaru żydom jak sąsiadom swoim katolikom lub włościanom, którzy te majątki, które dostały się w ręce żydów, po tej samej cenie, co żydzi, zadzierżawić lub na własność sobie nabyć życzyli. Nie bacząc, że w ten sposób postąpiwszy, wyrządzili krzywdę społeczeństwu katolickiemu, bo przyczynili się do rozwielmożnienia żydów, a narazili podstawę religijną i przyszłość narodu.

Tak samo czynili w niektórych okolicach i włościanie. Dziś, chwała Bogu, choć po szkodzie każdy już czuje, że nam inaczej postępować należy.

Jan Kosiaty,
kierownik Czytelni ludowej w Zbyszycach.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Hełm. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Zaczynając od słów wyżej wymienionych, chwaląc Boga Najwyższego i Maryę Matkę Jego jako Opiekunkę i Ucieczkę grzeszników, donoszę *Krakusowi* trochę za późno wesołość, którąśmy mieli dnia 22 maja b. r., to jest otwarcie u nas Czytelni przez Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie. Otóż to otwarcie było w dzień Zielonych Świątek. Na to otwarcie przybył Przewielebny X. Proboszcz i miał piękną mowę, że serce z radości płakało. Przybył też i p. nauczyciel ze Stróży i on także przemawiał do nas, iż nam dał Pan Bóg doczekać się tak radosnej chwili, to jest otwarcia Czytelni. Dziękujemy też świetnemu Towarzystwu oświaty ludowej w Krakowie, że nam raczyło bardzo pięknych książek przysłać aż 60. Za to wszystko staropolskie „Bóg zapłać“. Dziękujemy także i świetnemu Wydziałowi Rady powiatowej w Myślenicach, bo nam zaprenumerował *Krakusa* i *Gospodarza wiejskiego*, za co dziękujemy stokrotnie staropolskim wyrazem „Bóg zapłać“. Bo to już trzeci rok odbieramy *Krakusa* i tak obznajomiliśmy się z nim, iż nas ochota bierze do czytania, bo każdego coś w nim zajmuje: jednego historye, innego żywoty świętych i sławnych patronów polskich, innych znowu rozmaitości i nowiny, a inny znów ogłoszenia chce czytać, a inny zaś listy i korespondencye *Krakusa*, tak, że każdemu do smaku jest ten *Krakus*, bo się w nim dużo różnych rzeczy znajduje bardzo pięknych, a osobliwie *wiadomości polityczne* i wiadomości, co nasz Sejm uchwala, bo nasz lud prosty. Nie uczeniśmy w szkole, ale, dzięki Bogu Najwyższemu, jest dużo ludzi, co umieją czytać i pisać, dbają o oświatę i już trochę jej znają. Uczą się młodsi jedni od drugich i prawie w każdej chacie umieją czytać, bo są ojcowie tacy, którzy dbają o oświatę i dzieci swoje posyłają do szkoły do Myślenic. A inni, co są dalej od Myślenic, to do takich posyłają, co coś umieją. Przeto wzrasta nauka i oświata. U nas, dzięki Bogu, nie ma pijaków ani i karczmy. Bo coby tu jaki żyd robił? U nas, gdyby przyszedł,

toby jutro poszedł, boby nic nie utargował. Nasza wioska mała i w całej okolicy biedniejszej nie ma, liczy 56 numerów, a ma górzyste położenie. Ale ludzie są trzeźwi i dbali o oświatę. Książki, któreśmy dostali do czytania, to nie leżą prawie nic nadaremno w szafie, tylko co jeden odda, to zaraz drugi się zgłasza i korzysta z czytania i oświaty. Upraszamy jak najpokorniej o wydrukowanie tego listu i oraz o poprawienie jakiej omyłki, bo jako prości ludzie, nieuczeni w szkole, to nie umiemy napisać gramatycznie, tylko z prosta. Członkowie Czytelni: Wojciech Hajduk, kierownik i wójt, Antoni Łetocha, przysiężny i zastępca, Mikołaj Wróbel, Jan Rusek, Sebastyan Słowik, Józef Talaga, Jan Oranim, Wojciech Kosowski, Józef Hodurek, Józef Mliczek, Antoni Talaga, Sebastyan Talaga, nieumiejący czytać, lecz dzieci jego dobrze umieją i on się bardzo cieszy z tej Czytelni. — *Wojciech Hajduk*, wójt. *Sebastyan Słowik*, pisarz gminny.

NOWINY.

— **Dzień urodzin** Najjaśniejszego Pana obchodził cały nasz kraj dnia 18 sierpnia bardzo uroczyście.

— **Wylewy.** Z powodu ulewnych deszczów wylały rzeki w różnych okolicach naszego kraju i sprowadziły na rolników a przez to na całą naszą ludność ogromne klęski. JE. p. Namiestnik hr. *Badeni*, Wydział krajowy, wszystkie wydziały powiatowe i starostwa i wszyscy ludzie dobrej woli rozpoczęli natychmiast gorliwe prace, żeby nieszczęściu zaradzić. P. Namiestnik zawiadomił natychmiast Najj. Pana, a ten w łaskawości swojej przeznaczył zaraz z prywatnych swoich pieniędzy 5.000 złr. zapomogi dla dotkniętych powodzią.

Wydział krajowy po porozumieniu się z prezydyum Namiestnictwa, przyznał następujące zasiłki dla powiatów i gmin, dotkniętych powodzią: Do dyspozycyi wydziału powiatowego w Brzesku kwotę 500 złr.; w Jaśle kwotę 500 złr.; w Kolbuszowej kwotę 300 złr.; w Stryju dla gminy Sokołów na żywność kwotę 200 złr., dla reszty gmin powiatu stryjskiego kwotę 500 złr.; dla gmin Janowice i Wróblowice w powiecie tarnowskim kwotę 200 złr.; do dyspozycyi wydziału pow. w Turce kwotę 500 złr., w Wieliczce kwotę 150 złr. na żywność dla gminy Gdów; do dyspozycyi wydziału powiatowego w Przemyślu kwotę 500 złr., wydziału powiatowego w Rohatynie 300 złr., a razem więc asygnowano zapomogi bezzwrotne w sumie 3 650 złr.

Równocześnie przedstawił Wydział krajowy prezesowi gabinetu hr. *Taaffemu*, telegraficznie rozmiary klęski, wyrządzonej wylewami z prośbą o pomoc państwa. Przedewszystkiem prosi Wydział krajowy o przyspieszenie załatwienia sprawy udzielenia z funduszów państwa 75 000 złr.; potrzebę tej kwoty uzasadnił już Wydział krajowy w piśmie, wystosowanem do Rządu dnia 30 czerwca b. r. Odpowiedź zapewne już nadeszła albo wnet nadejdzie, bo wyjechał natychmiast do Wiednia JE. p. Minister *Zaleski,* który bawił w Zakopanem, a do Wiednia z dóbr swoich powrócił także prezes ministrów życzliwy naszemu krajowi hr. *Taaffe.* Krząta się około pomocy także obywatelstwo nasze na wszystkie strony. Bóg dał i Bóg wziął, w Nim też nadzieja największa, że klęski te i nieszczęścia będą złagodzone. — Przerażające wiadomości o klęskach elementarnych nadchodzą także z Królestwa Polskiego i z Węgier.

— **X. prałat Chotkowski,** o którym *Krakus* niejednokrotnie wspominał, obchodził dnia 16 sierpnia b. r. 25 letni jubileusz swego kapłaństwa. W dniu uroczystym otrzymał czcigodny ten kapłan i wielce zasłużony wiele życzeń i powinszowań z całej Polski. Między innymi przesłali życzenia zacnemu kapłanowi a miłośnikowi gorącemu ludu wiejskiego Najprzewielebniejszy i Najczcigodniejszy X. Kardynał Dunajewski i X. Arcybiskup Stablewski z Poznania, również redakcye pism katolickich *Czasu, Kuryera Poznańskiego* i inne. Szczycąc się życzliwością Czcigodnego X. Prałata spieszy i *Krakus* z wyrazami najgorętszych życzeń.

— **Podziękowanie.** Jaśnie Wielmożnemu p. Stefanowi Sękowskiemu, Marszałkowi powiatu mieleckiego, jakoteż Świetnemu Wydziałowi Rady powiatowej za łaskawe udzielenie subwencyi Józefowi Krawcowi z Podleszan do szkoły szewskiej w Ubnowie, składam w imieniu jego i rodziców serdeczne podziękowanie.

E. Hodbod.

— **Do Związku handlowego Kółek rolniczych** przystąpili w dalszym ciągu następujący członkowie: Z udziałem 200 złr. Aleksander Greyber, dzier. dóbr., Kraków; z udziałem 50 złr. Emma Jaworska, żona prof. Dra med., Kraków, Józef Kwiciński, urzęd. Tow. wzaj. ubez., Kraków; z udziałem 25 złr.: Bogusław Bzowski, wł. dóbr, Droginia, Jan Bijałd, wł. sklepu, Kraków, Stanisław Dąmbski, wł. dóbr, Rudna, Kazimierz Doliński, wł. dóbr, Mrowla, Ignacy Drewnowski, starszy inżynier kolei państw., Kraków, Józefa Gralewska, wdowa po aptekarzu, Kraków, Eustachy Hałaciński, introligator, Kraków, Józef Krzanowski, kierownik II szkoły, Kraków, Leonida Małachowska, wł. dóbr, Kraków, Franciszek Mączka, dzier. dóbr, Lubomierz, Wacławowa Oborska, wł. dóbr, Husów, Franciszka hr. Potulicka, Gliniany, Mikołaj hr. Rey, wł. dóbr, Przyborów, Zofia Rosnerowa, Kraków, Towarzystwo Pań Miłosierdzia, Kraków i Kółka rolnicze w Markuszowie, Gorzowie i Ujanowicach.

— **Cholera w Galicyi.** W ciągu dnia 16 i 17 b. m. zachorowało na cholerę w powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 9 osób; z chorych pozostających w leczeniu i świeżo przybyłych umarło także 9 osób, pozostało w leczeniu ogółem osób 5; w Mikuliczynie przybyło chorych 4, umarło (również razem z tymi, którzy dawniej zachorowali) 4, pozostało w leczeniu 8; w Dobrotowie zachorowały 3 osoby, umarły 3, pozostały 4; w Jamnie zachorowała i natychmiast umarła jedna osoba (robotnik włoski), tak, że obecnie nie ma żadnego chorego, a w Dorze zachorował jeden robotnik, który dotąd żyje. Więcej chorych w gminie nie ma.

W powiecie kołomyjskim w Iwanowcach, wsi położonej na gościńcu między Delatynem a Kołomyją, umarły 2 osoby; w Peczeniżynie od ośmiu dni nie było żadnego wypadku. Natomiast w Wierbiążu zdarzył się jeden wypadek śmierci nader podejrzany.

W powiecie śniatyńskim pozostały w Tułukowie 2 osoby w leczeniu.

W powiecie brzeskim przybyło trzech chorych, po

jednym w Szczepanowie, w Mokrzyskach i w Kopalinach *ad* Jasień. Wszyscy ci chorzy, zarówno jak i czterej poprzednio wykazani, powrócili z Delatyna. Chory w Mokrzyskach umarł, jeden z chorych w Przyborowie wyzdrowiał, tak, iż w powiecie brzeskim pozostaje ogółem czterech chorych w trzech gminach.

— **Kassata kościoła na Wołyniu.** W powiecie krzemienieckim na Wołyniu zniesione zostały w ciągu ostatnich lat 20 kościoły parafialne w Oleksińcu, Białozórce, Wyszogródku, Katerburgu i Dederkałach. Teraz przybywa kassata parafii w Kołodnem. Odnośny dekret brzmi, że car wszech Rosyi *raczył* tę parafię znieść. Takiej to łaskawości używamy pod schyzmatyckim, moskiewskim rządem!

— **Rzym.** Ojciec św. pracuje obecnie nad wydaniem nowej Encykliki papieskiej do mocarstw chrześcijańskich. Ojciec św. chce podnieść w nowej swej Encyklice, że własność każdego jest świętą i nietykalną, a bogaci winni nieść pomoc ubogim. Pomoc ta powinna przecież być dawaną nie w formie jałmużny, ale w takiej formie, że bogaci starać się winni o to, ażeby biednym dać zatrudnienie. Dalej chce Ojciec św. podnieść i to, że sprawa tak zwana socyalna powinna się opierać nie na rewolucyi, lecz na zasadach religii, bo jedynie religia chrześcijańska jest silną warownią porządku społecznego. W Encyklice ma także Ojciec św. poruszyć i zaznaczyć, że wstrzymywanie się robotników od pracy czyli tak zwane *strejki* nie są niczem dobrem. Należy także urządzać instytucye dla biednych i chorych i starać się więcej o ochronę kobiet i dzieci pracujących w fabrykach. To są ważniejsze punkta, jakie Ojciec św. w nowej swej Encyklice zamierza poruszyć.

— **Kolonizacya żydowska.** Bogacz żydowski baron Hirsch kupił w południowej Ameryce, w Argentynie, kawał kraju, żeby tam przesiedlić biednych żydów i zrobić z nich rolników. Ale niewielką pociechę ma baron Hirsch ze swoich kolonistów i administracyi w koloniach w Argentynie. Oto pełnomocnik jego pułkownik Goldsmith, po powrocie z Argentyny, opowiada, że w koloniach zastał rabunek na każdym kroku. Tak n. p. z kolonii w Mosesvile administracya zbiegła, zabierając całą kasę. W Entre Rios administrował Roth, który roztrwonił miliony, nie osiedliwszy ani jednego wychodźcy i nie zbudowawszy ani jednego domu. Goldsmith opowiada, że w Argentynie wszyscy, od kolonisty do Rotha, jedno tylko mieli hasło: grabież. W zarządzie kolonij w Buenos Ayres również działy się nieporządki. Potrzeba było dwu miesięcy czasu, aby księgi uporządkować i przekonać się, co zrobiono, a ile skradziono.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. I. J. naczelnikowi gminy w Ł. Ważna sprawa, a zatem trzeba zastanowienia. Odpowiedź listowna wnet nadejdzie, a tymczasem serdeczne pozdrowienia.

P. J. K. w W. Stokrotne dzięki za list i zawarte w nim uwagi. Wszystko będzie niebawem załatwione. Reszta listownie.

Wny X. S. M. i J. M. w O. Bóg zapłać! Wnet będzie w *Krakusie.*

P. S. P. w K. Nie zrażajcie się trudnościami, zacni gospodarze, wszędzie na początek to samo: podejrzenia i nieufność. Potem przekonują się ludzie, że z tem dobrze i powiadają: ci mieli święty rozum. Książkę żądaną *Krakus* wysyła, a Przewieb. X. Proboszczowi i całej parafii życzy błogosławieństwa Bożego.

P. W. Z. w R. Nie można, drodzy bracia, bo korzyść nie utuczy, gdzie sumienie pogwałcone. Lepiej pomału i prostą drogą, bo tak dalej się zajdzie. Mądre przysłowie nasze: *Dobrze jest, kiedy się nie leje, ale choć kapie,* bo nie odrazu Kraków zbudowano. Nikt nawet całej kromki chleba naraz do gęby nie wpakuje, a jakby wpakował, to nie przełknie. Serdeczne pozdrowienia! reszta listownie.

P. R. M. w Prz. Powiedzcie mu tak: groch z kapustą to rzecz dobra do jedzenia, ale w robocie musi być porządek, a zwłaszcza w takiej. List idzie.

P. J. R. i M. R. w Ł.; p. S. S. w H. i p. J. W. w G. R.; p. P. L. w B.; p. J. S. w Cz. i p. J. B. w W. przesłał *Krakus* książeczki z wdzięczności za pamięć. Czy doszły?

P. J. M. w O. b. Stokrotne dzięki i pozdrowienia, pismo wydrukujemy.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
27	*Nied. 14 po S.* Pociesz. N. M. P.	4	51	6	31
28	Pon. Augustyna bisk.	4	52	6	32
29	Wt. Ścięcie św. Jana i Sabina m.	4	54	6	30
30	Śr. Feliksa m. i Róży z Limy.	4	56	6	28
31	Cz. Rajmunda wyznawcy.	4	57	6	25
	Wrzesień ma dni 30.				
1	Piąt. Idziego opata w.	4	58	6	22
2	Sob. Stefana króla i Kaliksty m.	4	—	6	20

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 22 sierpnia.

Płacono: za pszenicę białą starą od 8 złr. 75 ct. do 9 złr. — ct., za czerwoną starą od 8 złr. 05 ct. do 9 złr. 10 ct., za żółtą starą od 8 złr. 75 ct. do 9 złr. — ct., za żółtą nową od 8 złr. — ct. do 8 złr. 40 ct., za żyto stare od 7 złr. 45 ct. do 7 złr. 65 ct., za żyto nowe od 7 złr. 15 ct. do 7 złr. 40 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., na kaszę od 6 złr. 10 ct. do 6 złr. 30 ct., za owies stary od 7 złr. 30 ct. do 7 złr. 60 ct., za rzepak od 13 złr. — ct. do 14 złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.